

motto:

- To ptak!
- To samolot!!
- Nie, to Ryśku z Klanu!!!

- Ryśku, Ryśku! - Rytmicznie skandowały zakonnice z klasztoru w Żarnowcu.

Ryśku uśmiechnął się szelmowsko, puścił oczko matce przełożonej i niby od niechcienia sięgnął po muszkiet. Szybko naładował, chwilę popatrzył w ciemną, nocną mgłę otulającą piasnickingie rozlewiska. Nie wysiłał się na zbędne ceregiele, strzelił z biodra. Huk, niczym grom, przetoczył się po okolicy. Kilometr dalej bagienny upiór, który dotychczas nieświadom niebezpieczeństwa obgryzał ludzką łydkę, dostał kulkę idealnie między oczy. Nie mógł biedaczek podziwiać precyzji strzału, bowiem martwy na amen, chlapnął w bagno.

- Jeeeeee!!! - Zakonnice wiwatowały, mimo, że nie widziały efektu strzału. One, po prostu wiedziały, że wielki bohater Ryśku, nie mógł spudłować.

Sam strzelec był równie pewny siebie. Wydobył zza pasa długi myśliwski nóż i wyciął na kolbie muszkietu krótką kreskę. Kreska ta, była kolejną, w długim i bardzo wymownym rzędzie...

- Ryśku, zostań... - Matka przełożona płakała rzewnymi łzami, wpadała w spazmy i histeryzowała, ale superbohater był nieugięty.

- Nie, słodziutka. Muszę iść dalej. Świat potrzebuje mojego męstwa. To moja misja i mój krzyż. Nie mogę go zostawić dla jednego miejsca. Wszędzie mnie potrzebują.

Zakonnica rzuciła się mu do stóp i najsilniej jak potrafiła uczepiła się bufiastej nogawki. Ryśku bez trudu się oswobodził, ale wzruszyło go kobiece uwielbienie.

- Zdania nie zmienię, ale zostawię Ci, słodziutka, prezent. - Pogrzebał w podróźnej sakwie i wydobył starannie złożony, spory arkusz papieru. Na jego widok, oczy matki przełożonej aż zaświeciły. Chwyciła podarunek, rozprostowała i pisnęła z uciechy. Natychmiast przykleiła plakat Ryśku na ścianie celi, dokładnie nad pryczą. Gdy odwróciła się, by podziękować, bohatera już nie było...

*

Na przydrożnym drzewie wisiało kilka kartek. Większość dotyczyła prywatnych poglądów tych, którzy kartki wieszali (w stylu: "Zyta wali rybą", "von Krockow to pedał", albo "zawsze i wszędzie gwardia gnojona będzie"), kilka nosiło przekaz handlowy ("Anka daje za darmo", "kupię, sprzedam używane i rozbite powozy", czy "sprzedam do celów czarnoksięskich nerkę Józka Młynarza"), a po za tym, było kilka innych. Właśnie w tej ostatniej grupie było obwieszczenie następującej treści: "superbohater pilnie poszukiwany; kontakt w chałupie Macieja, wieś Błota, iść w stronę morza".

Ryśku nie wahał się ani chwili. Nowe zadanie już na niego czekało...

*

Do wskazanej wsi było niedaleko. Ryśku zaopatrzył się w trzy gliniane butle z przepalanką i popijając ją,

co kilka kroków, rażno ruszył w drogę.

Gorzałka okazała się bardzo zacna i nawet tak zaprawiony w bojach heros, jak Ryśku poczuł jej moc. Szedł coraz wolniej, coraz bardziej zakosami, coraz weselej, coraz bardziej na czuja... Wreszcie zmorzył go sen.

Pech chciał, że miejsce tymczasowego spoczynku Ryśku wypadło akurat pod Diabelskim Kamieniem. Głaz ten, owiany złą sławą był ponoć bramą do piekieł...

*

Miejscowy boss Ciemnej Strony Mocy - Purtk kipiał wściekłością. Jakiś człowieczyna wałnął się pod drzwiami jego rezydencji i chrapał tak, że zagłuszał symfonię krzyków gotowanych w kotłach ze smołą grzeszników. Wreszcie miarka się przebrała:

- Cerber, zabij!!! - Komenda była krótka i jednoznaczna...

*

Silny, drażniący nozdrza i oczy zapach siarki wypełnił powietrze. Z powstałej na chwilę szczeliny pod Diabelskim Kamieniem wyskoczyła czarna, trzygłowa bestia. Miotając ogniste spojrzenia, szukała ofiary...

Znaleźć nie było trudno. Ryśku leżał dokładnie na wprost, pod rozłożystym świerkiem i potwornie chrapał. Cerber wyszczerzył kły, a z jego trzech gardzieli wydobył się gulgoczący warkot. I to był błąd piekielnego stwora...

Ryśku nie obudził się, lecz zadziałał jego niezawodny instynkt superbohatera. Pomiędzy jednym chrapnięciem a drugim, zdążył wyszarpnąć zza pasa pistolet, strzelić i schować go na miejsce. Srebrna kula z wygrawerowaną literą "R" rozdarła pierś piekielnego brytana, przemknęła przez płuco i dotarła do bijącego złem serca. Ułamek sekundy i serca tego już nie było...

*

To, co nie udało się Cerberowi, powiodło się leśnym krwiopijcom. Gdy tylko się rozwidniło chmara komarów opadła Ryśku. Heros tym razem zmuszony był do przerwania snu. Wstał wściekły i gniewnie spojrzał na kłębiącą się wokół, owadzią chmurę.

- Nienawidzę latającego robactwa! - Powiedział sięgając jednocześnie do swojej sakwy. Komary, o ile w ogóle miały jakiś plan, to nie przewidziały, że mają do czynienia z takim twardzielem. Ryśku zaś, rzeczywiście był twardy, co objawiało się między innymi tym, że palił najmocniejszy z dostępnych na rynku tytoń. Gdy z cybucha jego fajki wydobył się wałący starą skarpetą, siwy i gęsty dym, w promieniu kilku metrów nie pozostało ani jednego owada. Te, które nie zdążyły uciec, padły trupem...

*

Żeby nie tracić czasu, Ryśku opuścił ścieżkę i poszedł na azymut. Po drodze natrafił na gęsty las i zdradliwe bagno, ale przecież dla takiego herosa, to nie mógł być żaden problem.

Do wsi Błota, wszedł od strony zachodniej. Jego misji przydałaby się dyskrecja, ale ta okazała się nierealna, już na samym początku.

Przy pierwszej, stojącej jeszcze poza obrębem Błot chatce, porośniętej mchem i mocno zapyziałej, nadchodzącego Ryśku wypatrzył olbrzymi pies. Zwierze niewiele myśląc podniosło alarm i choć za chwilę, pod wpływem groźnego spojrzenia bohatera, z podkulonym ogonem ukryło się w budzie, zło już się stało.

Na granicy wsi czekał już komitet powitalny. Miejscowi uzbrojeni w widły, siekiery i sztachety wyraźnie

nie byli pewni, kim gość jest i jakie są jego intencje. Jednak, gdy superbohater zbliżył się na tyle, by można go było dokładnie obejrzeć, oblicza tubylców rozpromieniły się, a broń właściwie sama odrzuciła się na ziemię.

- Ryśku!!!

Ryśku w podziękowaniu i powitaniu uniósł dłoń i symbolicznie pomachał, na co wieśniacy odpowiedzieli kolejną falą (meksykańską tym razem) entuzjazmu.

- Ryśku, Ryśku, aeaeao, aeaeao, aeaeao! Ryśku, Ryśku, aeaeao, aeaeao, aeaeao!!!

Z chałup wybiegli wszyscy pozostali mieszkańcy. Z pośród nowoprzybyłych, mężczyźni rychło dołączyli do skandujących, zaś kobiety i dzieci luźną kupą, z przeraźliwym piskiem rzuciły się w stronę superbohatera. Ktoś zemdlał, ktoś został zdeptany, komuś pękły żebra, ale to nie miało znaczenia. Ryśku był tu naprawdę! Uśmiechał się, podawał dłoń, rozdawał autografy, a jednej z dziewczyn (choć przynajmniej dziesięć, uważało, że to one są właśnie tą jedną) puścił oczko. Ekstaza sięgnęła apogeum...

*

Wymieniona w ogłoszeniu chata Macieja była łatwo rozpoznawalna, ponieważ na drzwiach przybito kartkę z napisem: "TO TU", zaś na dachu w obszernym gnieździe, klekotała bociania rodzina.

Maciej podjął Ryśku obiadem, potem zaś postawił na stół gąsiorek z bimbrem. Dodać należy, że towarzyszyły im żona i córka Kaszuba, które to, non stop wlepiały w superbohatera maślany wzrok. Młodsza, z maciejowych kobiet, Baśka, już podczas obiadu, korzystając z zasłony, jaką dawał stół, uszczypnęła Ryśku sprawdzając, czy to na pewno nie jest sen.

To nie był sen i choć uszczypnięcie mogło być bolesne, heros nie rozgniewał się. Posłał dziewczynie uśmiech numer siedem, ona zaś wydała z siebie "ach" i omdlała runęła na podłogę. Na widok tego uśmiechu zasłabły też czterdziści i cztery inne kobiety, których zafascynowane oblicza przyklejone były do okien maciejowej chałupy.

*

Ryśku z Maciejem opróżnili siedem gąsiorków bimbru i dopiero wtedy przeszli do interesów.

- Co to za potwora mam zabić? - Rzeczowo spytał Ryśku.

- Wilkołaka bohaterze. - Odparł Maciej podkreślając słowo "bohater".

- Och, nie trzeba mnie tak tytułować... Wolę, by mówiono do mnie "my hero".

- Dobrze, my hero!

- Zatem wilkołak... Nie ma problemu. Jak mniemam, to wilkołak bagienny. Długość ciała 180-250 cm licząc od pyska, do ogona, waga 100-200 kg dla suki, 180-300 dla psa. Ubarwienie szaro-bure, występuje w okolicach rzek, jezior i torfowisk. Jest gatunkiem rzadkim, dlatego objęty jest okresem ochronnym od początku listopada, do końca czerwca. Mamy lipiec, więc nie ma przeciwwskazań, żeby bydlaka odstrzelić...

- Świetnie, my hero.

- Jedna kwestia. - Ryśku podchodził do tematu konkretnie, profesjonalnie. - To nie jest niezbędne, ale ułatwiłoby zadanie. Potrzebuję mapy okolic. Wilkołaki bagienne mają specyficzne upodobania do miejsc żerowania i legowisk. Gdybym miał mapę, miejsce takie znalazłbym od razu, nie musiałbym szukać.

- Nie mamy, my hero. Ale, tu niedaleko mieszkają Olędry, innowierce i dziwaki. Oni rowy kopią, to może i mapy przy okazji jakie rysują.

- Całkiem możliwe. - Łaskawie przytaknął Ryśku.

- To niedaleko stąd, na południe, południowy zachód. Pytajcie o van Philipsa... my hero.

*

Godzinę później, mimo, że zrobiło się już ciemno, Ryśku dotarł do wsi Holendrów.

- Szukam van Philipisa! - Krzyknął na tyle donośnie, by słyszano go w każdym z domostw.

W jednym z okien zapaliło się światło, a po chwili otworzyły się drzwi, w których stanął dziwny mężczyzna. Człowiek ów, ubrany na czarno, może i wyglądałby normalnie, gdyby nie durnie przycięta broda. Równa od ucha do ucha, nie bardzo długa, zaczynająca się dopiero na granicy zuchwy, powyżej której starannie pozbyto się wszystkich włosków również tych przynależnych wąsom...

"Kobold!" - Pomyślał Ryśku i nim Holender zdążył się odezwać, dostał kulkę między oczy. Huk wystrzału obudził pozostałych mieszkańców wsi. Z domów zaczęli wybiegać przerażeni mężczyźni, kobiety i dzieci, a każde z nich, bez względu na płeć i wiek miało taką samą, kretyńską brodę...

"Wieś koboldów!" - Ryśku był zaskoczony, ale nie stracił rezonu. Strzelał, strzelał, strzelał, a gdy skończyły się kule sięgnął po szablę...

Po pół godzinie, w okolicy znów zapanował spokój. Ryśku wszedł do domu van Philipisa i odnalazł potrzebną mu mapę. Rozłożył ją na stole i przyjrzał się uważnie...

*

Legowisko wilkołaka było jeszcze ciepłe. Najwyraźniej stwór wyczuł zbliżające się niebezpieczeństwo i czmychnął. Ryśku nie chciało się teraz za nim uganiać, ale uważnie zbadał to miejsce. Poza wymoszczonym sierścią, mchem i liśćmi leżem, odnalazł masę kości pochodzących od najróżniejszych gatunków zwierząt, oraz kilka wyraźnie pochodzących z uśmierconych ludzi. Gdzieś pomiędzy tymi makabrycznymi szczątkami coś połyskiwało odbijając światło księżyca. Ryśku ze zdziwieniem wziął w dłoń niewielkie lustro w srebrnej oprawie...

Szkoda było czasu. Bohater wyciągnął z błota przepelzającego akurat w pobliżu węgorza i nie bawiąc się w ceregiele ukręcił mu głowę. Następnie zawinął martwą rybę w gazetę i rzucił na wilkołacze leże. Podpatrzył tą metodę podczas jednej z wielu swoich podróży. Według mieszkańców jednej z wysp na dalekim południu, taki symbol miał prosty i skuteczny przekaz: "wkrótce będziesz spał z rybami"...

"Na tą noc wystarczy" - pomyślał Ryśku i poszedł z powrotem do Błot.

*

- Czy tyś jest Ryśku, mój drogi Ryśku? - Dźwięczny, kobiecy głos dobiegł superbohatera, gdy ten przechodził pod balkonem krytej mchem chałupy, tej samej, przy której rankiem oszczeakał go pies.

- Jam ci on. - Odparł szczerze Ryśku, albowiem on to był w istocie. Z zaciekawieniem spojrzakał, kto go zaczepia.

- Jam jest Julia, miejscowa zielarka. - Kobiecina stała na balkonie i choć nie była pierwszej młodości wdzięczyła się do herosa zupełnie jak podlotek. - Pójdź w me ramiona...

Ryśku, mógł mieć każdą, więc czemu miałby odmówić akurat tej? Jeden sus i już był na balkonie...

*

Tej nocy Ryśku się nie wyspał. Nim doszedł do chaty Macieja przechodził pod wieloma balkonami (...), a gdy wreszcie dotarł na miejsce, czekała na niego żona gospodarza...

*

Bładym świtem Ryśku wreszcie znalazł się w zasłanym, dla niego łożu. Nie bacząc na to, że piał kogut, a ludzie właśnie wstawali, on usnął jak kamień.

Wstał dopiero na obiad i to dość późny. Ale właściwie, to mu się nie spieszyło. Jeśli miał walczyć z wilkołakiem, to dopiero nocą, chyba, że... chyba, że jeszcze za dnia odkryje, który z mieszkańców Błot obłożony jest klątwą.

A to, być może, wcale nie musiało być trudne...

*

Zaraz po obiedzie i obaleniu kolejnych gąsiorków z maciejowego loszku, Ryśku wyszedł przed chałupę. Zgodnie z przewidywaniami, natychmiast opadło go stado fanek i fanów w każdym wieku.

- Ty, ty i ty. - Ryśku przeprowadził szybką selekcję.

- I ja, i ja, i ja! - Domagała się leciwa i kulawa wiedźma.

- Dobrze, i ty... Wypierdalać!

Ten skomplikowany system selekcji Ryśku powtarzał aż do chwili, gdy pozostała jedna, jedyna Baśka, córka Macieja.

- Zapraszam do stodoły. Będzie rozmowa. - Mruknął Ryśku, a Baśka aż parsknęła z uciechy.

*

We wspomnianej stodole bohater urządził sobie zupełnie zacny gabinet. Było miejsce do siedzenia i do leżenia, był zapas maciejowych gąsiorków z bimbrem, wędzone węgorki, świeże owoce i kilka innych, mniej istotnych atrybutów.

- A więc ty jesteś wilkołakiem! - Baśka, która sapiąc ze zmęczenia gramoliła się z kupy siana, teraz zastygła z wrażenia... z przerażenia. - Tak, tak, wiem to na pewno. - Kontynuował Ryśku.

- Ależ my hero, ja nie...

- Nie kłam! Mnie nie zwiedzisz.

- My hero, skąd wiesz? - Baśka wciąż nie mogła uwierzyć, że została zdemaskowana.

- Wczoraj w nocy odnalazłem kryjówkę wilkołaka, a w niej lustro, niezbity dowód, że stwor to jest "ona". Wczoraj zaś... nie oszukujmy się, byłaś jedyną mieszkanką wsi, której łóżko było puste. Po za tym, na lewej dłoni masz odcisnięty druk gazety, w którą zawinałem węgorza, nim rzuciłem go na wilkołaczę leże! - Wywód porażał logiką.

- My hero, litości, ja nie chciałam! - Dziewczyna szlochała.

- Nie ma litości dla potworów. Żal mi, ale musisz umrzeć.

- Ależ my hero, zlituj się nade mną. Wszak ja nie z własnej woli. Wilk mnie dopadł, gdym zeszłej jesieni grzyby zbierała. Nie dość się nacierpiałam, gdy mnie bezcześcił, teraz jeszcze za jego grzechy mam umierać? Zmiłuj się, my hero!!!

- Nie. Sprawa jest krótka, a moja decyzja nieodwołalna. I nie próbuj mnie przekupić, bom jest superbohater bez skazy, a za korupcję dodatkowe tortury cię czekać będą.

- My hero, my hero. - Baśka wyła, jęczała, ale nic nie mogła wskórać. Ryśku beznamiętnymi ruchami czyścił lufę swojego pistoletu.

- Masz pół godziny. Polubiłem cię, więc załatwię to bezboleśnie. Mam nadzieję, że doceniasz ten gest?

- Tak, my hero. Zginąć z twojej ręki, to zaszczyt. - Baśka poddała się...

*

Prawie pół godziny później...

Ryśku pociągnął solidny łyk samogonu. Popatrzył na czekającą na wykonanie wyroku Baškę i zagryzł wędzonego węgorza...

- Chrrrrrrr... - Charczał Ryśku. Jego oczy zrobiły się wielkie, jakby od urodzenia chorował na wytrzeszcz.
- Chrrr... - Rozpaczliwie machał rękami, jakby to miało w czymś pomóc. - Chrr... - Koniec. Umarł.
- To za Draculę stary fiucie!

*

Na pogrzebie Ryśku zebrało się więcej ludu, niż pod Grunwaldem, z czego znakomitą większość stanowiły jego wierne fanki. Sto najwierniejszych, z wiernych dało się pochować żywcem, razem ze swoim bohaterem.

Miejsce, jeszcze za życia Ryśku wybrał sobie sam. Było na cyplu, na szczycie klifu górującego nad falami morza.

By dodać tej lokalizacji należytej godności i szyku, postawiono wysoką, czerwoną wieżę...

Baška, my hero!!! - Purtk dość nachalnie przystawiał się do wilkołaczycy. - To mówisz, że zatłukłaś go węgorzem?

- Jo, pysiaczku. Tym samym śmierdzącym węgorzem, którego zostawił mi na legowisku. Napchałam do środka pół kilo czosnku...

- Jesteś wielka, małeńka.

- Wiem, acz muszę przyznać, że pomógł mi los. Gdyby Ryśku nie udławił się ością, być może już bym była martwa. Ość zraniła jego przelyk i dzięki temu czosnkowe toksyny miały bezpośredni dostęp do krwioobiegu. Obawiam się, że w innym przypadku Ryśku wciąż cieszyłby się życiem.

Nagle rozmowa ustała. Do tawerny, w której siedzieli weszła nowa istota. Była blada, wątła i jakby zagubiona...

- Cześć, szukam pomocy. - Powiedział duch Ryśku.

- Witaj. - Uśmiechnęła się Baška. - Czyżbyś potrzebował kogoś, kto nauczy cię żyć po życiu? Nie jesteś już taki twardy, jo?

- Tak pani. - Zjawa pokornie schyliła głowę. - Może ty zechcesz obdarzyć mnie tą łaską?

- O nie, panie Ryśku. - Wtrącił się Purtk. - Nagrzeszyłeś przeciw nam za życia, teraz, zanim dołączysz do szlachetnego grona potworów, musisz odpokutować. Twoja dusza ma świecić nad twym grobem, ma błyszczeć, jak ty błyszczałeś nim szczeleś, by każdy szanujący się potwór mógł zobaczyć ją z daleka i zakrzyknąć: "tak kończą nasi wrogowie!!!" Dopiero, gdy okażę ci łaskę przemienisz się w coś przydatnego, w wampira, upiora, lub coś innego. Jeszcze będzie czas, by zdecydować.

- Tak, panie. - Ryśku nie śmiał zaprotestować.

*

Od tego czasu, każdej nocy na wieży nad przylądkiem Rozewie błyska tajemnicze światelko...

A czas walecznego Ryśku jeszcze powróci, a wtedy, Boże miej nas wszystkich w swojej opiece...

11.2006

LCF

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest

stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

bury_wilk, dodano 30.11.2007 18:49

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.